

Lech Toporek

Warto było

Palestra 50/1-2(565-566), 185-187

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

kali wyborczych. Jurij mówi, że jeżeli miałyby dojść do zakłóceń wyborów, to właśnie teraz. Przed naszą komisją dodatkowy patrol milicji w nieoświetlonej ładzie.

Przychodzi coraz mniej osób. Urny są zapełnione do połowy. Podchodzę do jednej z nich, próbując obejrzeć głosy. Wszędzie krzyżyki postawione są przy nazwisku Juszczenki.

Wreszcie dwudziesta. Zamknięcie lokalu wyborczego. Obchodzę pomieszczenia. Zamknięto nawet okno w ubikacji. Przewodnicząca komisji ogłasza koniec głosowania. Na połączone stoły łąduje zawartość urn wyborczych. Udziela mi się nastrój chwili. Chciałbym pomóc drobnym, zmęczonym kobietom nieść urny, ustawić stoły. Jednak międzynarodowy obserwator nie ma prawa dotykać urn i brać udziału w procesie wyborczym.

Członkowie komisji zaczynają liczyć głosy. Najpierw sprawdzają ogólną liczbę głosów i zgodność ich liczby z liczbą kart kontrolnych. Potem każdy bierze część kart i liczy je. W końcu wyniki są sumowane. Karty niezucyte zostają przedarte i zapakowane do osobnej koperty.

Głosy wątpliwe odkładane są na bok. Za chwilę komisja, posługując się podręcznikiem wyborów, będzie głosować nad ich ważnością. Z żalem uznane za nieważne zostały karty, na których wykreślono nazwisko Janukowycza lub postawiono dwa krzyżyki, pisząc przy oznaczeniu Janukowycza „anulowano”. Jeszcze tylko sporządzenie protokołu. W mojej komisji za Juszczenką głosowało około dziewięćdziesiąt cztery procent wyborców. Podchodzi do mnie przedstawiciel Janukowycza. Pyta, czy nie zauważyłem naruszeń ordynacji. Zgodnie z prawdą odpowiadam, że nie. Odpowiada, że jego raport też będzie podobny. Wybory w tej komisji były przeprowadzone uczciwie.

Godzina dwudziesta druga. Wychodzimy z Jurijem na zewnątrz. Mijają nas milicjanci niosący do samochodu opieczętowane koperty z kartami wyborczymi. Mój opiekun dziękuje mi serdecznie. Podjeżdża ten sam mikrobus.

Kiwerce żegnają mnie tak, jak witały: mrokiem i ciszą. Lecz płatki śniegu wolno opadające na ziemię zdają się w świetle docierającym z okien domów przybierać barwę pomarańczową.

*

Lech Toporek

WARTO BYŁO

Zafascynowała mnie „pomarańczowa rewolucja”, która nagle wybuchła na Ukrainie po 21 listopada 2004 r., tj. po II turze wyborów prezydenckich, której wynik niewątpliwie został zniekształcony powszechnymi nieprawidłowościami, stwierdzonymi podczas procesu wyborczego.

Byłem pełen podziwu dla ludzi gromadzących się na placu Niepodległości w Kijowie, domagających się powtórzenia wyborów, a z którymi niemal przez cały czas przebywali przywódcy „Naszej Ukrainy”, tj. koalicji sił politycznych skupionych wokół Wiktora Juszczenki.

Do dzisiaj mam w pamięci wystąpienie Julii Tymoszenko, która używając wzmacniacza, przemawiała do żołnierzy strzegących obiektów rządowych, przekonując ich, że są braćmi zgromadzonych tutaj ludzi i że nigdy nie powinni występować przeciwko własnemu narodowi.

Dlatego też, gdy Sąd Najwyższy Ukrainy unieważnił II turę wyborów, ogłaszając jej powtórzenie na dzień 26 grudnia 2004 r., odpowiadając na apel wystania na Ukrainę jak największej liczby obserwatorów międzynarodowych – zgłosiłem swój akces.

Wcześniej porozumiałem się z moją rodziną, która zrozumiała i zaakceptowała moją decyzję, „zwalniając” mnie z udziału w Wigilii i wspólnego spędzenia Świąt Bożego Narodzenia.

Wraz z kolegą adw. Markiem Karczmarzykiem (członkiem Okręgowej Rady Adwokackiej w Gdańsku) zostaliśmy przydzieleni do osiemdziesięciosobowej grupy, której wyjazd został zorganizowany przez ugrupowanie braci Kaczyńskich.

Z Gdańska wyjechaliśmy w nocy z 23 na 24 grudnia 2004 r., docierając pociągiem poprzez Warszawę do Przemysła, a stamtąd autokarami do Lwowa.

Cały czas byliśmy przekonani – na podstawie wcześniej otrzymanych informacji – że rolę obserwatorów będziemy pełnili w obwodzie odeskim, co dodawało całej sprawie szczególnej pikanterii, zważywszy, że w wyniku II tury wyborów prezydenckich kandydat władzy, tj. Wiktor Janukowycz, otrzymał tam blisko 70% głosów. Dlatego też z dużym rozczarowaniem przyjęliśmy we Lwowie wiadomość, iż wybory będziemy obserwować w... Łucku, w miejscowości (wielkości Gdyni) oddalonej ponad 100 km na północ od Lwowa.

Druga wiadomość była już znacznie bardziej satysfakcjonująca – dotyczyła Wigilii. Okazało się bowiem, iż zostaliśmy zaproszeni na wieczerzę wigilijną do seminarium duchownego (około 20 km od Lwowa), przygotowaną przez młodych seminarzystów. Wieczera była skromna, niemniej cała uroczystość była bardzo wzruszająca, w szczególności wystąpienie metropolity Kościoła greckokatolickiego we Lwowie, który w wyjątkowy sposób – w języku polskim – podziękował przybyłym, podkreślając fakt, że poświęciliśmy Święta Bożego Narodzenia z bliskimi w celu wsparcia demokracji na Ukrainie i zakończył, że naród ukraiński nigdy tego nie zapomni.

Następnie odbyło się wspólne śpiewanie kolęd, zarówno po polsku, jak i po ukraińsku. Noc spędziliśmy w pokojach gościnnych na terenie seminarium.

Następnego dnia udaliśmy się do Łucka, po drodze – z uwagi na brak czasu – udało się nam zwiedzić jedynie centrum Lwowa.

W Łucku zakwaterowanie w hotelu. Następnego dnia wybory.

Słyszeliśmy wcześniej o kłopotach z akredytacją obserwatorów przez Centralną Komisję Wyborczą. Opóźnienie w tej sprawie spowodowało, że niektórzy z naszej grupy nie od razu otrzymali zaświadczenia podpisane przez Przewodniczącego Centralnej Komisji Wyborczej Ukrainy, upoważniające do występowania w roli obserwatora międzynarodowego. Niestety, los ten dotknął i mnie. Z tego powodu kolega adw. Marek Karczmarzyk, który otrzymał powyższe zaświadczenie na czas, sam udał się około godziny szóstej rano do wyznaczonej obwodowej komisji wyborczej pod Łuckiem.

Dopiero po kilku godzinach otrzymałem swoje zaświadczenie, a także kilkanaście innych, które miałem dostarczyć pozostałym obserwatorom. Ponieważ większość opuściła już hotel, udałem się z tymi dokumentami do sztabu wyborczego Wiktora Juszczenki, tj. do miejsca, które wcześniej wskazano nam jako punkt kontaktowy w razie zaistniałych problemów.

Na miejscu uzyskałem pomoc, w wyniku której wszyscy pozostali obserwatorzy mogli przystąpić do pracy w wyznaczonych komisjach wyborczych.

Pozostawałem w stałym kontakcie (telefonicznym) z kolegą Markiem Karczmarzykiem, który doskonale dawał sobie radę w terenie, przekazując, iż wybory przebiegają w całkowitym spokoju.

W tej sytuacji – na prośbę naszych gospodarzy – nieoczekiwanie zostałem koordynatorem naszej grupy.

Późnym wieczorem, gdy większość obserwatorów zjechała już do sztabu, okazało się, że Wiktor Juszczenko w obwodzie wołyńskim (w którym znajduje się Łuck) otrzymał blisko 90% głosów. Strzeliły korki od szampana.

Wraz z Mikołajem, szefem sztabu Wiktora Juszczenki, przeszliśmy na centralny plac Łucka, gdzie Mikołaj wygłosił płomienne przemówienie. Wtedy wyciągnąłem z kieszeni płaszczka mój pomarańczowy szalik. Teraz już mogłem.

Tak zakończyła się nasza ukraińska przygoda. Pomimo dalszych niewygód związanych z powrotem do Polski i Świąt spędzonych bez rodziny – warto było.